

Z ŻYCIA NA BLOKU W GABLONZ

Ranna pobudka około godz. 5-tej, przeważnie wspomaganą przez sztubowych goniących pomiędzy pryczami z bykowcami rozpoczynała dzień na bloku. Do zaścielania pryczy używało się początkowo worków papierowych służących za przykrycie. Potem już tylko wciąganie pasiaków, wsunięcie stóp do drewniaków i bieg do umywalni, gdzie w tłoku nie zawsze można było dostać się do kranu z zimną wodą. Często jeszcze poranna gonitwa do latryny obozowej; byliśmy w większości chorzy na tężycę, biegunkę obozową. Śniadanie składało się z gorzkiej ziołowej herbaty i pajdki chleba z kawałkiem margaryny. Zaraz po śniadaniu, przy stałej nagonce kapów obozowych, następował wymarsz do pracy. Początkowo pracowałem w fabryce przy obróbce różnych części metalowych, aluminiowych lub bakelitowych na frezarce. Praca trwała od godz. 6⁰⁰ do wieczora. Południowy posiłek, wydawany przy stanowiskach pracy, składał się z miski wodnistej zupy z zielska i brukwi. Przy pracy nieustannie doglądali nas i poganiali majstrowie Niemcy i kapowie obozowi. Ci ostatni byli zainteresowani w wysokim wyrobieniu przez nas obowiązującej normy i nierzadko do maksymalnego wysiłku zachęcali nas bykowcami.

Po pracy następował powrót na blok, którym była duża nieukończona hala fabryczna, nie uszczelniona, w stanie surowym nieotynkowana. Na bloku zaraz przystępowano do odwszenia, co trwało nieraz 2 - 3 godziny. Wyglądało to taki: Więźniowie ściągali pasiaki i bieliznę i wyszukiwali w nich wszy. Znalezione zabijali w palcach. Byliśmy bardzo zawszeni, zarówno z uwagi na brak przez cały okres pobytu zmiany bielizny, jak i braku możliwości przeprania tej bielizny. Przez cały czas mojego pobytu na komandzie Gablonz tylko raz zarządzono pranie bielizny w zimnej wodzie; później ona schła w przewiewnej hali kilka dni, a my chodziliśmy do pracy w samych pasiakach. Po dokonaniu osobistego odwszenia stawaliśmy do kontroli pod lampami. Sztubowi sprawdzali czystość bielizny. Jeżeli któryś więzień poszedł z bielizną nie dość dokładnie oczyszczoną od robactwa, dostawał wypłatę w relacji jeden bykowiec na goły pośladek za jedną wszę.

W późniejszym czasie / od miesiąca kwietnia 1945 r. / pracowałem na komandzie "Brandl". Praca na Brandlu była bardzo ciężka, a dojście to mierz 4-5 km w jedną stronę. Pracowaliśmy przy wymianie torów kolejowych, co polegało na rozkręcaniu i przenoszeniu kamienia na nowo ułożonych podkładach. Ta kolejna moja praca też trwała do wieczora z przerwą na posiłek jak w fabryce. Nie muszę dodawać, że również nieustannie byliśmy szykanowani i poganiani przez vorarbeiterów i kapów.

Pewnego dnia na rannym apelu zostałem wybrany z 20-30 osobowej grupy młodych współwięźniów do pracy, jak się później okazało, na komandzie kobiecym. O ile sobie przypominam, było ono położone niedaleko naszego bloku. Komando kobiet, liczące może

około 50-80 więźniarek, przeważnie pochodzenia żydowskiego zatrudnione było przy ogrodach i zabudowaniach esesmańskich. Kobiety-więźniarki ubrane były w cywilne ubrania, oznakowane czerwoną farbą, jak to było w zwyczaju obozu macierzystego Gross-Rosen. Nas odkomenderowano dla znożenia z wagonów przywiezionej brukwi. Praca na tym komando trwała kilka dni. Tamtejsze więźniarki w skrycie prowadzonej z nami rozmowie, nieustannie dopytywały się o koniec tej męki i czy damy radę przetrzymać. Dośłownie do dziś pamiętam, jak wymawiały pytając dwa słowa "wytrzymamy - przetrzymamy?".

Mając taką okazję, pracując przy dużej ilości brukwi, zaczęliśmy organizować przerzuty kawałków brukwi na blok macierzysty, dla poratowania głodujących kolegów.

Pewnego dnia na naszą grupę, powracający z tego komanda na blok, oczekiwał przy drzwiach Blokführer, jak mówiliśmy na niego, Ślązak, który mówił dość dobrze po polsku z akcentem śląskim. W otoczeniu sztubowych i Küchekapo dokonano u nas szczegółowej osobistej rewizji. Znalezione kawałki brukwi ułożono przed nami i każdemu policzono, ile miał kawałków. Küchekapo wykrzykiwał, wskazując na nas ogłowi kolegów, że my jesteśmy złodziejami i ich okradamy. Całość obozu stała nieruchomo w milczeniu, wiadomo było z doświadczenia, że po takim przemówieniu, Küchekapo obmyśli dla nas odpowiednią karę. Ja miałem 22 kawałki brukwi, które przyniosłem w nogawicach pasiaka. Zainkasowałem więc 22 uderzenia bykownicem na goły pośladek od dwóch dobrze nażartych sztubowych. Tak skończyła się moja jedyna organizacja dodatkowych racji żywnościowych, w postaci wspomnianych kawałków brukwi.

! Nr archiwum Gross-Rosen 3.1.3.4.



Na górnej części budynku mieszkali więźniowie komanda Gablonz. Jedno okno zakratowane, a były wtedy zakratowane wszystkie. Zdjęcie wykonane w 1978 roku

Foto archiwum Gross-Rosen 3.1.1.13